

ANALIZY

NIEWYDARZONY URZĄD

Zdzisław M. Ruraz

W dniu 22 października br. w III RP/PRL-bis mają się odbyć trzecie z kolei, a drugie powszechne, wybory prezydenckie. Czy skończą się one na jednej turze, czy też na dwóch - trudno powiedzieć.

W każdym razie, w historii Polski mieliśmy już, licząc aktualnego prezydenta, aż siedemnastu prezydentów, jeśli uwzględnic gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, wojennych i powojennych prezydentów emigracyjnych, w tym "tryglowego prezydenta" z gen. Władysławem Andersem na czele, a także dwóch równoczesnych prezydentów emigracyjnych, Juliusza Nowinę-Sokolniciego oraz Stanisława Ostrowskiego.

Tak więc, urząd prezydencki ma w Polsce już swoje tradycje.

Niestety, są to na ogół tradycje niedobre, okresami pełne nawet tragizmu i komizmu, co w sumie urząd ten czyni niewydarzonym.

Początek urzędu prezydenckiego w Polsce, jak wiadomo, datuje się od 14 grudnia 1922 r., kiedy to zaprzysiężony został na to stanowisko, wybrany pięć dni wcześniej, Gabriel Narutowicz.

A czy nie można było wcześniej stworzyć takiego urzędu?

Ano, wcześniej możliwości takich nie było, albo prawie nie było.

Konkretnie mówiąc, w czasach przedrozbiorowych urząd prezydencki był w świecie

tworząc nowy twór - Królestwo Polskie, lub Kongresowe.

Niestety, również i ten twór był nadal monarchią konstytucyjną, w dodatku połączoną unią personalną z Rosją, gdzie car był jednocześnie królem Polski. W tej sytuacji, choć w Królestwie istniał rząd, Sejm i konstytucja, miejsca dla żadnego urzędu prezydenckiego nie było. Faktycznym prezydentem "kongresówki", choć nieformalnym, był namiast carski namiestnik, Wielki Książę Konstanty, brat cara, który był jednocześnie wodzem naczelnym armii polskiej.

Tak więc, jeśli już w ogóle, to jaką okazją dla utworzenia urzędu prezydenckiego mogło być Powstanie Listopadowe, ale o czymś takim po prostu wtedy nie myślano. Władzę najwyższą sprawował formalnie Sejm, choć na krótko gen. Józef Chłopicki ogłosił się dyktatorem. Powstańcza Polska zdetronizowała co prawda cara Mikołaja I jako króla polskiego, ale monarchii konstytucyjnej nie obaliła. Najwyższą władzą wykonawczą, po odejściu Chłopickiego, był Rząd Narodowy z jego prezesem, gdzie ten ostatni był faktycznie dyktatorem.

W każdym razie, dyktatorzy i dyktatura, bardziej zresztą w słowach niż w czynach, zaczęły się w Polsce stawać modne, a nie żaden urząd prezydencki. Nawet Rewolucja Krakowska z 1846 r. też miała swoją dyktaturę, choć formalnie pod nazwą Rządu Narodowego.

Sytuacja ta zmieniła się dopiero po przybyciu do Warszawy Józefa Piłsudskiego z twierdzy magdeburgskiej. Rada Regencyjna bowiem przekazała mu władzę w dniu 11 listopada 1918 r., a sama w trzy dni później uległa likwidacji.

Warto też przypomnieć, że w nocy z 6 na 7 listopada w Lublinie powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele, który chyba nie zdążył się nawet zastanowić nad ewentualnością utworzenia urzędu prezydenckiego, gdyż podporządkował się Piłsudskiemu już 12 listopada 1918 r.

Tak czy inaczej, w tych gorących dniach, przy kompletnej pustce konstytucyjnej, tworząca się państwowość polska nie myślała o urzędzie prezydenckim. W dniu 18 listopada 1918 r. Piłsudski, nie wchodząc już w legalność tej decyzji, powołał do życia rząd Jędrzeja Moraczewskiego, a rząd ten z kolei, dekretem z 22 listopada 1918 r., powołał Piłsudskiego na stanowisko Naczelnika Państwa, którą to funkcję miał sprawować aż do czasu wyłonienia się Sejmu Ustawodawczego drogą wolnych wyborów.

Naczelnik więc, a nie prezydent, był najwyższą godnością w państwie, który to tytuł miał już jakąś tradycję w historii polskiej, konkretnie w tradycji kościuszkowskiej. Piłsudski został też Naczelnym Wodzem, co bardziej pasowało do urzędu Naczelnika, niż

niowo przesuwiał się do przodu, pokonując w piątej turze Zamoyskiego, kandydata prawicy (Narutowicz żadnym lewicowcem nie był, choć lewica, podobnie jak mniejszości narodowe w Zgromadzeniu, głosowały na niego).

Wybór Narutowicza na prezydenta został wrogo przyjęty przez znaczne odłamy społeczeństwa, aczkolwiek był to człowiek o światowej sławie uczonego, jak też o gorącym patriotyzmie polskim. Po powrocie ze Szwajcarii do kraju w 1920 r. piastował stanowiska ministerialne w rządzie i stąd rokował nadzieje na solidne wywiązywanie się ze swoich obowiązków prezydenckich.

Ulica jednakże, podburzana przez prawicę, myślała inaczej, co prowadziło do gorszących awantur szargających imię Polski w świecie. Niemniej jednak, Narutowicz został zaprzysiężony na swój urząd 14 grudnia, co natychmiast spowodowało ustąpienie Piłsudskiego z funkcji Naczelnika Państwa, a urząd jako taki uległ likwidacji.

Niestety, w dwa dni później Narutowicz, w wieku 57 lat, dosięgła kula Eligiusza Niewiadomskiego, fanatyka pravicowego.

Mord pierwszego prezydenta polskiego odbił się głośnie echem w kraju i na świecie, co było złym omenem dla nowopowstałego urzędu. Jak się bowiem potem okazało, urząd ten przechodził różne koleje losu, pełne czasem tragizmu i, niestety, nierzadko też ko-

co w sumie urząd ten czyni niewydarzonym.

Początek urzędu prezydenckiego w Polsce, jak wiadomo, datuje się od 14 grudnia 1922 r., kiedy to zaprzysiężony został na to stanowisko, wybrany pięć dni wcześniej, Gabriel Narutowicz.

A czy nie można było wcześniej stworzyć takiego urzędu?

Ano, wcześniej możliwości takich nie było, albo prawie nie było.

Konkretnie mówiąc, w czasach przedrozbiorowych urząd prezydencki był w świecie niemal nieznanym, choć od 1789 r. istniał on już w USA. Kolejnym państwem, które mogło dać pod tym względem przykład Polsce, mogła być Francja, ale urząd prezydencki utworzono tam dopiero w sierpniu 1871 r.

Innymi słowy, Polska nie miała przed utratą swojej niepodległości większych możliwości skopiowania obcych przykładów. W pewnym sensie mogło to może mieć miejsce w czasie Powstania Kościuszkowskiego w 1794 r., ale wtedy Polska była ciągle jeszcze monarchią konstytucyjną, której Tadeusz Kościuszko nie chciał, czy tylko nie zdążył, obalić. Nie próbował też obalać, po rozwiązaniu Sejmu Czteroletniego w 1792 r., tzw. Sejmów Rozbiorowych, działających w duchu Targowicy, co siłą rzeczy ograniczało jego pole działania w dziedzinie tworzenia jakiejś nowej władzy wykonawczej w postaci urzędu prezydenckiego. Sam Kościuszko też nie mianował się prezydentem, choć zapewne doświadczenia amerykańskie nie były mu obce, a mianował się tylko Najwyższym Naczelnikiem, z uprawnieniami dyktatorskimi.

Potem było jeszcze gorzej, jako że różnie bywało z państwowością polską, aż do odzyskania pełnej niepodległości w listopadzie 1918 r.

Napoleon na przykład, tworząc w 1807 r. Księstwo Warszawskie, załazek jakiegoś odrodzonego państwa polskiego, dopiłnował przeciw, aby było ono monarchią, związaną dodatkowo unią personalną z Saksonią, której król, Fryderyk August, miał być jednocześnie monarchą polskim.

Księstwo Warszawskie jednakże, zostało zajęte przez wojska rosyjskie, a Kongres Wiedeński z 1815 r. w ogóle go rozwiązał,

zdeponowała co prawda cęra Mikołaja I jako króla polskiego, ale monarchii konstytucyjnej nie obaliła. Najwyższą władzą wykonawczą, po odejściu Chłopickiego, był Rząd Narodowy z jego prezesem, gdzie ten ostatni był faktycznie dyktatorem.

W każdym razie, dyktatorzy i dyktatura, bardziej zresztą w słowach niż w czynach, zaczęły się w Polsce stawać modne, a nie żaden urząd prezydencki. Nawet Rewolucja Krakowska z 1846 r. też miała swoją dyktaturę, choć formalnie pod nazwą Rządu Narodowego. Jeszcze bardziej trend ten potwierdził się w czasie Powstania Styczniowego. Co prawda najwyższą władzę w Powstańczej Polsce sprawował początkowo Centralny Komitet Narodowy, a potem Rząd Narodowy, to jednakże dyktatorzy, zarówno ze strony "białych", jak Marian Langiewicz, czy "czerwonych", jak Ludwik Mierosławski, też się pojawili. Tak samo dyktatorem był Romuald Traugutt, choćby z tego powodu, że był jedynym z ocalałych pięciu członków Rządu.

Po upadku Powstania i ostatecznym rozwiązaniu Królestwa Kongresowego, nie był już w żadnym z zaborów najmniejszych możliwości utworzenia jakichkolwiek polskich instytucji rządowych, zwłaszcza urzędów prezydenckich.

W okresie I wojny światowej z kolei, kiedy to zaczęły powstawać różne polskie instytucje, jak np. Naczelny Komitet Narodowy, Centralny Komitet Narodowy, czy Polski Komitet Narodowy, wymieniając tylko te najważniejsze, o tworzeniu urzędu prezydenckiego nawet nie mówiono. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero po znanej proklamacji cesarzy Niemiec i Austro-Węgier z 5 listopada 1916 r., a zwłaszcza po utworzeniu 15 października 1917 roku 3-osobowej Rady Regencyjnej.

Niestety, również i wtedy, choć polska władza wykonawcza z rządem i premierem na czele zaczęła się tworzyć pod auspicjami Rady, o żadnym urządzie prezydenckim ciągle nie było mowy. Był "marszałek koronny", był wspomniany już premier, ale tworzony twór państwowy miał być monarchią konstytucyjną, a to z góry wykluczało urząd prezydencki.

głównie tej decyzji, powołał do życia rząd Jędrzeja Moraczewskiego, a rząd ten z kolei, dekretem z 22 listopada 1918 r., powołał Piłsudskiego na stanowisko Naczelnika Państwa, którą to funkcję miał sprawować aż do czasu wyłonienia się Sejmu Ustawodawczego drogą wolnych wyborów.

Naczelnik więc, a nie prezydent, był najwyższą godnością w państwie, który to tytuł miał już jakąś tradycję w historii polskiej, konkretnie w tradycji kościuszkowskiej. Piłsudski został też Naczelnym Wodzem, co bardziej pasowało do urzędu Naczelnika, niż urzędu Prezydenta.

Wybrany 26 stycznia 1919 r. Sejm, z pierwszą jego sesją odbytą już 10 lutego, w ciągu piętnastu dni uchwalił "Małą Konstytucję", która m.in. utrzymała urząd Naczelnika Państwa, nie tworząc tym samym urzędu prezydenckiego.

Wkrótce jednakże po tym wydarzeniu, Sejm przystąpił do prac nad nową konstytucją, która pod nazwą Konstytucji Marcowej, została uchwalona 17 marca 1921 r. Nowa Konstytucja przewidywała już stworzenie urzędu prezydenckiego, wzorując się na konstytucji francuskiej z 1875 r., choć w części dotyczącej właśnie tego urzędu różniła się od niej poważnie na jego niekorzyść.

Taki właśnie obrót rzeczy, w sytuacji umacniania się rządów sejmokracji, miał jednakże grozić w skutkach następstwa. Piłsudski bowiem, który miał szanse zostania pierwszym prezydentem II RP i tym samym pierwszym prezydentem w historii Polski, w dniu 4 grudnia 1922 r. ogłosił nagle, że o urząd ten nie będzie się ubiegał. Decyzja ta wniosła olbrzymie zamieszanie na polskiej scenie politycznej, zwłaszcza w dwuizbowym parlamencie, czyli Zgromadzeniu Narodowym, które konstytucyjnie miało dokonać wyboru prezydenta.

Do wyborów takich doszło w dniu 9 grudnia 1922 r., a o urząd ubiegało się aż pięciu kandydatów. Wybrany w piątej turze wyborów Gabriel Narutowicz, w pierwszej turze uzyskał nawet przedostatnie miejsce, mając prawie czterokrotnie mniej głosów od lidera w wyborach, Maurycego Zamoyskiego. Na skutek jednak przeróżnych walk zakulisowych pomiędzy partiami, Narutowicz stop-

stał zaprzysiężony na swój urząd 14 grudnia, co natychmiast spowodowało ustąpienie Piłsudskiego z funkcji Naczelnika Państwa, a urząd jako taki uległ likwidacji.

Niestety, w dwa dni później Narutowicz, w wieku 57 lat, dosięgła kula Eligiusza Niewiadomskiego, fanatyka pravicowego.

Mord pierwszego prezydenta polskiego odbił się głośnym echem w kraju i na świecie, co było złym omenem dla nowopowstałego urzędu. Jak się bowiem potem okazało, urząd ten przechodził różne koleje losu, pełne czasem tragizmu i, niestety, nierzadko też komizmu.

Kolejnym prezydentem II RP, od 20 grudnia 1922 r. do 14 maja 1926 r., był Stanisław Wojciechowski, dawny współtowarzysz walki Piłsudskiego, który już w pierwszej turze wyborów na forum Zgromadzenia Narodowego pokonał prof. Kazimierza Morawskiego, kandydata prawicy.

Jednakże, już od połowy 1923 r. stosunki Wojciechowskiego z Piłsudskim, dotąd dobre, zaczęły się psuć. Piłsudski, który w tym czasie przebywał w Sulejówku pod Warszawą jako "dobrowolny emeryt", w rzeczywistości prowadził bardzo aktywną i wielostronną działalność, mieszając się otwarcie do spraw państwowych, co Wojciechowski długo i cierpliwie tolerował. Tolerancja ta, niestety, zwiększała tylko arogancję Piłsudskiego, co w połączeniu z utrwalającą się sejmokracją, która zaczęła wywoływać odruchy niezadowolenia w kraju, pogarszała tylko i tak już nienormalną sytuację na linii Sulejówek-Warszawa. Doszło w końcu do tego, że Wojciechowski nosił się z poważnym zamiarem rezygnacji z prezydentury, co tylko dolewało oliwy do ognia i czego pośrednim rezultatem był przewrót majowy Piłsudskiego.

O przebiegu tego przewrotu nie ma co pisać, jako że sprawa jest powszechnie znana i nie jej poświęcony jest artykuł, ale trzeba podkreślić, iż to właśnie w jego wyniku Wojciechowski, w wieku 57 lat, podał się do dymisji (potem nigdy już do działalności politycznej nie powrócił. Zmarł w 1953 r. pod Warszawą).

Tak więc, pierwszy prezydent II RP został zabity, drugi zaś z kolei zmuszony był do rezygnacji w wyniku przewrotu majowego,

ANALIZY

co jak na początek urzędu prezydenckiego było niewątpliwie zjawiskiem wielce niepomysłnym. Co więcej, tragizm prezydentury Wojciechowskiego był nawet większy od tragizmu prezydentury Naturowicza, jako że wynikał z walki pomiędzy dwoma bliskimi sobie współbojownikami, których drogi rozeszły się potem, jak to pokazało niewątpliwie ich dramatyczne spotkanie na Moście Poniatowskiego na początku przewrotu.

Polska, po przewrocie majowym, stała się już innym krajem i dziś trudno powiedzieć czy lepszym, czy gorszym, ale z pewnością innym. Stało się bowiem oczywiste, że Piłsudski, bez względu na swój formalny urząd, będzie zawsze pierwszą osobą w państwie. Kłopot polegał tylko na tym, że jednocześnie, nie tak jak po dziesiątkach lat Lech Wałęsa, Piłsudski odmawiał przyjęcia urzędu prezydenckiego. Odmowa taka jednakże każdego ewentualnego prezydenta stawiała z góry w sytuacji podległości wobec niego, rzecz niedopuszczalna w państwie o ambicjach demokratycznych.

I w tej anormalnej sytuacji, trzecim z kolei i już ostatnim prezydentem II RP, został w dniu 1 czerwca 1926 r. Ignacy Mościcki, piastując swój urząd aż do 30 września 1939 r., kiedy to złożył z niego rezygnację w wyniku znanych wydarzeń wojennych. Postać Mościckiego zasługuje na szczególną uwagę, choćby dlatego, że w historii Polski, jeśli nie liczyć Augusta Zaleskiego na emigracji, był to prezydent piastujący swój urząd najdłużej, co siłą rzeczy, od strony formalnej przynajmniej, wnosilo element pewnej stabilności w państwie, gdyż rządy trwały przeciętnie po dziewięć tylko miesięcy.

Mościcki, choć początkowo nie kandydat Piłsudskiego na urząd

W każdym razie, polityką Mościcki interesował się co prawda zawsze, ale nie miał w niej większego doświadczenia, podobnie jak nie miał go w pracy państwowo-rządowej.

Niemniej jednak słuchając we wszystkim Piłsudskiego, a nawet próbując odgadnąć jego myśli, Mościcki wziął się ochoczo do pracy. Zadanie miał ułatwione, gdyż w wyniku tzw. konstytucyjnej noweli sierpniowej z 1926 r., miał on możliwość wydawania dekretów prezydenckich z mocą ustawy, a ponadto miał też prawo rozwiązywać Zgromadzenie Narodowe.

Piłsudski, widząc uległość Mościckiego, używał go w związku z tym, niestety, do szantażowania opozycji na forum Sejmu.

Co gorsza, choć Piłsudski robił wszystko dla stworzenia pozorów, że to prezydent jest pierwszą osobą w kraju, to Mościcki robił z kolei ze swej strony wszystko, żeby akurat temu zaprzeczać.

ale nawet, z różnych powodów, przyczyniał się do jego utrwalania się. Tak na przykład, zgodnie z Konstytucją Kwietniową, prezydent był najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, któremu bezpośrednio podlegał Główny Inspektor Sił Zbrojnych, początkowo generał, a wkrótce marszałek Edward Rydz-Śmigły. I Mościcki właśnie, dekretem z 9 maja 1936 r., oddał faktycznie władzę nad wojskiem Rydzowi. Sprawę pogarszał fakt, że nowomianowany przez Mościckiego premier, gen. Felicjan Sławoj-Składkowski, "człowiek Rydza", wydał okólnik 15 lipca 1936 r., powołując się m.in. na "wolę Prezydenta", w którym stwierdzał, że Inspektor jest po prezydencie "drugą osobą" w kraju, co w praktyce nie tylko zrównywało oba stanowiska, ale faktycznie Rydza stawiało ponad Mościckim. Sam Mościcki tymczasem, niestety, rozsmakował się w swoim urzędzie, posuwając się często nawet do przesady. Nie pomogło też jego autorytetowi poślubienie

W każdym razie, w kraju rósł "kult Woźdza", tj. marszałka Rydza-Śmigłego, a Mościcki zaś schodził faktycznie na drugi plan, mimo że formalnie był osobistością nr 1 w państwie.

I taki stan rzeczy zastał wybuch II wojny światowej. Mościcki, poza orędziem do narodu z 1 września 1939 r., zniknął z pola widzenia, aż do 18 września, kiedy to znalazł się w Bicz, w Rumunii, gdzie został faktycznie internowany. Tam właśnie, 25 września, na swojego następcę, po raz drugi już w tym miesiącu, wyznaczył gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, ambasadora w Rzymie (pierwszym następcą wyznaczył Marszałka). Decyzję tę ogłoszono w "Monitorze Polskim" w Paryżu, z czego zrobił się skandal. Organizujący się bowiem nowy ośrodek polski w Paryżu, zwłaszcza gen. Władysław Sikorski oraz Stanisław Stroński, mając poparcie Francuzów, sprzeciwili się decyzji Mościckiego. W tej sytuacji Mościcki na swojego następcę wyznaczył Władysława Raczkiewicza, wówczas wojewodę pomorskiego, co Paryż przyjął 30 września. W tym też dniu Mościcki podał się do dymisji. W grudniu 1939 r., korzystając z zachowanego obywatelstwa szwajcarskiego. Mościcki udał się na emigrację (do Szwajcarii), gdzie zmarł 2 października 1946 r. w wieku 79 lat.

Nie tu miejsce na ocenę osobowości i działalności prezydentów II RP, a zwłaszcza Mościckiego, ale jedno jest pewne, że urząd prezydencki, w warunkach faktycznego "szogunatu" w kraju, był jeśli już nie zbędny, to zapewne autentycznie niewydarzony.

Urząd ten próbowano co prawda utrzymać na emigracji, najpierw we Francji, a potem w Anglii, podobnie jak utrzymać



rzeń wojennych. Postać Mościckiego zasługuje na szczególną uwagę, choćby dlatego, że w historii Polski, jeśli nie liczyć Augusta Zaleskiego na emigracji, był to prezydent piastujący swój urząd najdłużej, co siłą rzeczy, od strony formalnej przynajmniej, wносиło element pewnej stabilności w państwie, gdyż rządy trwały przeciętnie po dziewięć tylko miesięcy.

Mościcki, choć początkowo nie kandydat Piłsudskiego na urząd prezydencki, został jednakże przez niego zaakceptowany, a Zgromadzenie Narodowe kandydaturę przegłosowało.

Nowy prezydent, żarliwy bojownik o sprawę polską, jeszcze w czasach studenckich w Rydze, w szeregach ZMP "Zet", zafiliowanym z Ligą Narodową. Potem z kolei związał się z "Proletariatem II" i w ogóle z socjalizmem, a raczej jego polską odmianą. W pewnym momencie chciał nawet zamienić się w "żywą bombę" w zamachu na generał-gubernatora Josipa Hurkę w Warszawie, ale nie z jego winy do zamachu nie doszło. Działalność polityczna zaprowadziła go do Londynu, gdzie w 1894 r. spotkał przybyłego tam Piłsudskiego, z którym zaprzyjaźnił się i odtąd był pod jego dużym urokiem. Piłsudski nosił się nawet z zamiarem ściągnięcia go do pracy w "Kongresówce" w tajnych wydawnictwach, ale brak funduszy na ten cel zamiar ten pokrzyżował. Borykając się z trudnościami materialnymi, Mościcki przyjął w końcu ofertę pracy naukowo-badawczej w Szwajcarii, gdzie przeniósł się w 1897 r. Od tego czasu interesował się już głównie technologią chemii, osiągając na tym polu nie tylko szereg sukcesów, ale także dorabiając się jakiejś fortuny. Sprawy polskie interesowały go nadal żywo i stąd dał się namówić w 1912 r. na profesurę w politechnice lwowskiej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Mościcki całkowicie poświęcił się już pracy nad organizacją przemysłu związków azotowych, odnosząc na tym polu znów szereg sukcesów.



Aleksander Kwaśniewski jest kandydatem nr 1 na urząd prezydenta Rzeczypospolitej

Tak czy inaczej, z wniosku Piłsudskiego, w 1933 r. Mościckiemu przedłużono kadencję prezydencką na następne siedem lat, choć liczono się z jego wcześniejszą dymisją. Piłsudski marzył bowiem o "silnym państwie i silnej władzy", co gwarantować miała nowa konstytucja, przyjęta w kwietniu 1935 r., pod nazwą Konstytucji Kwietniowej. Konstytucja dawała prezydentowi władzę praktycznie nieograniczoną, jako że odpowiadać miał tylko "przed Bogiem i Historią". Piłsudski nie uważał jednak Mościckiego za kandydata na takiego prezydenta, upatrując go raczej w Walerym Sławku, współtowarzyszu walk z czasów PPS. Zamiaru tego jednak nie zrealizował, umarł bowiem 12 maja 1935 r.

W tej nowej sytuacji Mościcki, który zapewne za życia Piłsudskiego opuściłby swój urząd bez szemrania, zmienił się kompletnie, uznając się wręcz za osobę opatrnościową.

Niestety, ani sam Mościcki nie miał talentu do rządów "silnej ręki", ani też rządząca wówczas sanacja nie ułatwiła mu zadania. Co prawda godziła się ona z pozostaniem Mościckiego na stanowisku (Sławek w międzyczasie popełnił samobójstwo), ale na wszelkie sposoby osłabiała jego władzę. On sam zaś, nie tylko tolerował ten stan rzeczy,

znacznie młodszej od siebie kobiety, sekretarce zmarłej przed rokiem żony.

Tak czy inaczej, kiedy wreszcie Mościcki zorientował się, że władza jego i autorytet gwałtownie maleją, to zdobył się nawet na śmiały krok, zwołując pod swym przewodnictwem gabinet, na którym chciał prawdopodobnie podkreślić swoją ważność w państwie. Niestety, stało się inaczej. Właśnie w tym bodajże przełomowym dla niego momencie, co tylko i tak już niekorzystną dla niego sytuację jeszcze dodatkowo pogorszyło.

I wszystko to działo się w czasach, kiedy kraj zbliżał się do wojny. Prawda, Mościcki, dekretem z maja 1936 r. powołał do życia KOR, Komitet Obrony Rzeczypospolitej (dotąd istniała Komisja Obrony Państwa), sam stając na jego czele, a Głównego Inspektora, mianując swoim zastępcą, ale i ten krok nie umocnił jego władzy. KOR bowiem zebrał się tylko raz w pełnym składzie i to pod przewodnictwem Rydza

W ogóle zaś, to pracami na bieżąco kierował Sekretariat KOR, tzw. Sekor, który był faktycznie integralną częścią Sztabu Głównego. KOR natomiast, w niepełnym składzie, spotkał się co prawda u prezydenta, ale na ten temat brak bliższych szczegółów.

Mościcki miał w czasie swojego wybrania raniaki mowy parafraz, (co)

w wieku 79 lat.

Nie tu miejsce na ocenę osobowości i działalności prezydentów II RP, a zwłaszcza Mościckiego, ale jedno jest pewne, że urząd prezydencki, w warunkach faktycznego "szogonatu" w kraju, był jeśli już nie zbędny, to zapewne autentycznie niewydarzony.

Urząd ten próbowano co prawda utrzymać na emigracji, najpierw we Francji, a potem w Anglii, podobnie jak utrzymać ciągłość Państwa Polskiego. Czego jednak nie można było dokonać w kraju, w warunkach pokojowych, to jeszcze mniej szans było na dokonanie czegokolwiek w warunkach wojennych i emigracyjnych.

Warto nadmienić, że pierwszy prezydent emigracyjny, Władysław Raczkiewicz, zgodził się, wbrew wymogom Konstytucji, konsultować swoje decyzje z rządem. Zgoda ta, w warunkach premierowania przez gen. Władysława Sikorskiego, który w dodatku był też Woźdźdźem Naczelnym, z premiera, a nie prezydenta, czyniła pierwszą osobą w państwie. Prawda, po tragicznej śmierci Sikorskiego sytuacja uległa pewnej poprawie, gdyż nowy premier, Stanisław Mikołajczyk, nie był już Woźdźdźdźem Naczelnym, ale w sumie premier był nadal jakby pierwszą osobą w emigracyjnym państwie.

W ogóle zaś, to o polskich władzach emigracyjnych, zwłaszcza po zakończeniu wojny, głównie po cofnięciu im uznania przez Anglię i USA 5 lipca 1945 r., nie ma już co specjalnie się rozwodzić. Można tylko dodać, że formalnie przetrwały one do 22 grudnia 1990 r., kiedy to uległy samorozwiązaniu się. Ostatni prezydent emigracyjny, Ryszard Kaczorowski, odbył nawet podróż do Warszawy, przekazując prezydentowi Lechowi Wałęsie insygnia władzy prezydenckiej. Zresztą, wydarzenie to, o symbolicznym charakterze, miało w kraju słabiutkie echo.

Znacznie ważniejsze wydarzenia wokół urzędu prezydenckiego rozegrały się gdzie indziej, ale o nich pomówimy w następnym odcinku artykułu.

Znacznie ważniejsze wydarzenia wokół urzędu prezydenckiego rozegrały się gdzie indziej, ale o nich pomówimy w następnym odcinku artykułu.